DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA;
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

N^{r} 137.

DNIA 11 LISTOPADA 1843 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

WIESZCZBY

Poemat

Z PRZYDARZEŃ OJCZYSTYCH IV^{GO} I V^{GO} DZIESIĄTKA XIX^{GO} STULECIA.

NAPISAŁ NA WYGNANIU

TESPELIUSZ POGOŃCZYK DUBIECKI.

Bruxella 1844.

Poemat P. Dubieckiego jest prawdziwym poematem tułacza, ale niestety! tułacza ateusza. Nie wspomnielibyśmy o tém dziele niewiary i bluźnierstwa, preczbyśmy go ze wzgardą odtrącili — lecz, tyle w niém jest pięknych rzeczy, stan duszy autora tak jest niepewny, grunt pod jego stopą tak chwiejący się, tak różnorodne są jego uczucia, słowa tyle sprzeczne z uczuciami, w samych bluźnierstwach przeciw Bogu tyle widzimy gorzkiego żalu — że przypisując jednéj rospaczy to wszystko co plami jego poema, uczuliśmy naszym obowiązkiem rozebrać dzieło i wykazać poecie, że wszystkie jego narzekania na ludzi i Boga, wszystkie jego cierpienia, nie pochodzą ztąd żeby on czuł i cierpiał więcéj od nas wszystkich tułaczy, ale ztąd, że mu braknie religii, téj jedynéj kotwicy do któréj człowiek z pewnością przytwierdzić może wśród nieszczęść swe życie i swoje nadzieje. Obowiązek ten tém świętszym uczuliśmy, że nie jednym autorem Wieszczb miota niepewność, sprzeczność, nadzieja lub rospacz; ach! wielu z naszych braci jest jemu podobnych—wierzą oni i nie wierzą w przyszłość Polski, bo pokładając tylko w sobie samych, w ludziach, całą nadzieję jéj bytu, widzą nieraz ile potęga ludzka jest zawodna, rozum niepewny, a serce zmienne — ztąd zwątpienie i rospacz. Nie śpiewajmy, wołał niedawno z ambony katolicki i patryotyczny kapłan, nie śpiewajmy w pysze: « Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy » ale raczéj, póki Bóg żyje, póki żyje sprawiedliwość! Polska bez wątpienia odżyje przez nas, przez Polaków, ale za zrządzeniem Bożem; pokolenia jedne po drugich powstawały i upadały w walce i Polskę coraz cięższe tłoczą więzy—widać miara kary nie dobrana. « Wielkie winy, ależ Panie większe twoje zmiłowanie » woła nasz ukochany wieszcz, B. Zaleski. Zmiłowanie to nastąpi i Polska żyć będzie, bo żyje Bóg i żyje sprawiedliwość, ale żeby bez zachwiania wierzyć w byt Polski, trzeba wierzyć w Boga, w tę jego sprawiedliwość, spełniać jego przykazania i nie bluźnić.

Wszystko co może miotać duszą nieszczęśliwego wygnańca, nękać jego umysł—to P. Dubiecki odbił w swoim poemacie: nadzieja, ufność, obok rospaczy malującéj się w bluźnierstwach; zwątpienie o ludziach, o braciach, o krewnych, niechęć ku nim obok miłości; piękne obok brzydkiego; wzniosłe ustępy, obok innych, niegodnych pióra wieszcza; słowem sprzeczność we wszystkiém: tu niewiara w Boga, tam zabobon, wiara w sny, w przepowiednie i w zrządzenia nadprzyrodzone; czasem poeta zdaje się być chrześcianinem, to znów widzisz w nim poganina; w męczarni umysłu i duszy, pod wpływem jakiegoś byronizmu, zwalając swoje i swéj ojczyzny nieszczęścia to na Boga, to na ludzi, na xięży, na panów — przyszedł do tego, że serdecznie żałuje czasów w których Litwini czcili Perkuna, przechowywali wieczysty Znicz i mieli domowych bogów—węży: jestto istne obłąkanie.— Ale nad témi sprzecznościami górują dwa wzniosłe uczucia które poniekąd tłómaczą poetę: miłość Ojczyzny i nieograniczone poświęcenie się dla niéj — choćby i bez nadziei, aby za nią i wśród niéj głowę położyć; dlatego to mamy nadzieję że P. Dubiecki nie jest stracony dla religii.

Co spowodowało poetę do pisania? sam mówi:

> Cóż mi żem wieszczem wśród obcéj tu strony?
> Pieśń do serc swoich dalekich nie wniknie....

Ale poeta miał przyjaciół, krewnych, kochankę:

> Dla nich, mym ścianom — i wiatrom ja nócę,
> Nie dbam czy daléj dźwięk tęskny powieją,
> Jedno mi skały—złe serce słuchacza.
> Może — ach! może, sam do nich nie wrócę,
> W ówczas zwiedzionym ujrzenia nadzieją,
> Miły gość będzie.— *Powiastka tułacza.*

Bohaterem poematu P. Dubieckiego jest Wszedar, powstaniec naczelnik, zdaje się z Polesia wołyńskiego.

> Żadnéj on bitwy pamiętnéj niestoczył,
> Grodów nie zajął, nie szedł na bagnety,
> Dział nie wziął w polu, obozów nie zdobył:
> Nieraz on jednak lasy te krwią zbroczył,
> Drżą przed nim straże, placówki, widety.....

Powstańcy go kochali i słuchali:

> Oni z nim nieraz przepełzli obozy,
> Nieraz brygadom rzucili się w oczy,
> Nieraz poboczne rozbijali straże.



Wszedar był młody, waleczny, czujny—jednakże jakiémś fatalném zrządzeniem; czy przez niedbałość, czy przez zbyteczną ufność, dnia, czy też nocy pewnéj nierostawił czat około swojego obozu na który Moskale napadłszy powstańców rosproszyli, a wódz dostał się do niewoli. Przywieziony do Warszawy i osadzony w więzieniu, oczekiwał lada chwila wyroku śmierci. Tu, samotny, zaczął rozmyślać nad sobą, cofnął myślą w przeszłość, bo już przyszłość nie dla niego. Mimo rezygnacyi, żal mu że tak młodo umiera. Chciałby zupełnie zająć się sobą, przejrzeć może swoje sumienie, boć za chwilę stanąć będzie trzeba przed najwyższym sędzią, ale materyalista Wszedar wątpi o życiu przyszłém i dlatego niechce mu się rzucać tego świata i tak mało przeżywszy pójść do nicości. Kiedy w takiéj stanowczéj chwili prawdziwy chrześcianin myślałby jedynie o Bogu z którym się wnet połączy, a tym co zostają na ziemi posłałby tylko czułe pożegnanie Wszedar cały jest zajęty kochanką z którą się rozstaje nawet bez nadziei zobaczenia się gdzie kolwiek.

> Ziemi gość krótki — tak bliski rozstania,
> Miałbym już prawo choć dziś żyć sam sobie,
> Przecież myśl jak ptak od gniazda zbłąkany,
> Zrywa się, wzlata, wprzód i wstecz ugania,
> Wiecznie za braćmi usycha w żałobie,
> Tęskni po miejscach gdzie sam zapomniany.

(Z ironią — potém z tkliwością.)

> Nim kur zapieje, trzykroć się zaprzecie

Drużbo kochana dziecinnych mych lat!
Jak opuszczony.... samotny tu stoję....
Wszystko mi wzięli... nie... nie... na tym świecie...
O! i jeżeli gdzie drugi jest świat?
Mam... mam jéj serce... i tu... i tam moje!...

Nieszczęśliwy! i téj nie ma pociechy, wątpi żeby się kiedy połączył z tą któréj ma serce. Zaiste! pełny rospaczy być musi zgon materyalisty; człowiek wierzący umierając żegna się tylko do czasu, umiera spokojnie i jeżeli czego żałuje, to chyba tego że drogie mu osoby zostać jeszcze muszą na ziemi; i dlatego, wesoło spoglądając w niebo, za całą pociechę dla zostających daje w upominku te słowa: «w krótce zobaczym się w lepszém życiu.» O! taki człowiek może się poświęcić, on uważając życie tylko za spełnienie woli Boga, chętnie śmierć ponosi jeżeli tego po nim wymaga jego powinność. Lecz materyalista, dla którego życie doczesne jest wszystkiém, możeż-li się on poświęcić? nigdy — chęć przedłużenia życia zmusi go do zaniechania najświętszych obowiązków i ztądto pochodzi, że w naszych czasach tylu jest odstępców, wyrzekających się wiary przodków i swego imienia dla lada pogróżki. Jak są przeto niebaczni, występni ci z rodaków, którzy sieją niewiarę w życie przyszłe, nie wiedzą, że przezto osłabiają ducha, czynią poświęcenie się niepodobném — dwie cnoty kardynalne bez których nie myśleć Polszcze o niepodległości.

Wszedar w swoim monologu wpadając w coraz większe obłąkanie, zda się spostrzegać kochankę:

Patrzcie ot.............. wchodzi,
Patrzcie jak zbladła, na łóżku usiada.
Patrzcie jak smutnie po kratach spoziera,
Patrzcie jak płacze — i toż mi pociecha?
Nie płacz mi droga! nie płacz mi — ja każę —
Ot i nie płacze.... i oczy przeciera....
Zaśmiéj się życie! i już się uśmiecha....
Cha! Cha! ten uśmiech zabiłby cię Carze.

Poeta nasz ma głębokie pojęcie mocnych uczuć, damy to poznać czytelnikom.

Wszedar po gwałtownéj walce, niemniéj gwałtownych uczuć które miotały jego istotą, osłabiony usnął; wtenczas poeta go rzucając sam się przenosi myślą do Polski i tak wyraża swoje tułackie pragnienia:

Miałem tam brata, ach! mr.i ;jsza! mam przecie
Siostry — jak siostry — gdyby mnie łódź jaka
Wzięła z tych brzegów, przeniosła przez morze, (1)
Szedłbym jak pielgrzym piechotą po świecie,
Szedłbym ja do nich o chlebie żebraka,
Długo w noc ciemną, wstawałbym jak zorze.
Szedłbym ja do nich — ach! i szedłbym po to,
Żeby na własne popatrzeć obłoki,
Żeby..... ach! tyle jest tam dla nas żeby......

W tym ustępie jak w całém prawie dziele przebija się autora zwątpienie o uczuciach rodziny dla się, to też nie dla niéj chciałby on zobaczyć Polskę — ale aby popatrzeć na jéj obłoki, na jéj wody i lasy, aby odetchnąć jéj powietrzem, ucałować tę drogą ziemię, a potém..... niech co chce stanie się z tułaczem. Życzenia te i narzekanie na zapomnienie przez swoich, są wspólne większości tułaczy; podzielając ich uczucia, powiemy jednak, że jeśliby bracia nasi wygnańcy chcieli rozważyć naturę ludzką, mniejby się użalali na obojętność, na zapomnienie rodaków w kraju. My wygnańcy, ile razy przenosim się myślą wśród naszych rodzin, zwykliśmy je uważać tak jakeśmy je zostawili żegnając się z niemi po raz ostatni, nie pamiętamy że *trzynaście* lat stoi między nami a chwilą pożegnania — i wtedy kiedy około nas nic się nie zmieniło, kiedyśmy zawsze bez Ojczyzny, bez przytułku i samotni, u nich wszystko uległo zmianie. Ojciec lub matka najczęściéj pomarli, a po nich.... któż po nich może tak dalece o nas pamiętać? bracia, siostry lub krewni? dla nich powstały nowe rodziny, nowe potrzeby, oddzielny interes, i właśnie często się daje słyszeć że tenże interes.....

Ale wróćmy do Wszedara. Młody nasz powstaniec potrafił wymknąć się z więzienia za staraniem pewnéj Warszawianki którą znał dzieckiem gdzieś tam w swoich stronach; dziecko to urosło w kobietę pełną patryotyzmu, śmiałości i poświęcenia się, — słowem była to w całém znaczeniu Polka; jéj przeto i jednemu młodemu Moskalowi winien był Wszedar swą wolność.

Uchodząc z Warszawy zatrzymał się w jednéj karczmie pełnéj podróżnych i kozaków; w krótce tam nadszedł ślepy cygan ze skrzypcami, poprzedzony od córki młodziutkiéj i ładniutkiéj która z bębękiem tańcząc śpiewała:

Bez wstążeczek, bez wianeczka,
Z tém rzeszotkiem ha!
Lekko tańczy Cyganeczka,
Hoc, hoc, hop, pa, pa!

Młódszym wróżę, starszym służę,
Panie bawię, pannom prawię,
Każdy Zosię zna,
Wszędzie bywam, zawsze śpiewam,
Jak ptaszeczka, dzierlateczka,
Tra, la, la, la, la.

Po tańcu i śpiewie cyganeczka obeszła karczmę kwestując; Wszedar rzucił do fartuszka nie skąpą ręką; to zastanowiło dziewczynę, przyrzekła mu wróżyć; Wszedar idąc na tułactwo w dalekie kraje, chciał tylko wiedzieć czy ją kiedy jeszcze zobaczy. Z wróżby wypadło że:

Widzieć się będziem, z tąd blisko téj nocy,
I znów daleko — sam na sam i w noc.

Odszedł Cygan z córką, a po niejakim czasie i Wszedar opuścił karczmę. W nocy zbłąkał się wśród pól i spotkał, kogo?... Cygana Dżedżęgę i Zosię jego córkę. Rozkładali ogień, przy którym odpocząwszy udali się razem na nocleg do wsi gdzie mieszkał Dżedżęga. Tam dowiedziawszy się kto był Wszedar, Dżedżęga opowiedział mu swoją historyę. Walczył on pod Kościuszką i był z nim razem w Ameryce; powrócił do Polski, bił się za nią i znów dostał się do Ameryki, do St.-Domingo, z Polakami którzy pod jenerałem Jabłonowskim Czarnym byli tam gwałtem wysłani przez Francuzów. Wojna przeciw Murzynom wybijającym się na wolność nie była po sercu Polakom, to też Dżedżęga jak tylko upatrzył porę, umknął z St.Domingo do Nowego Yorku, a z tamtąd, po latach wielu dostał się na powrót do Polski i osiadł na Wołyniu, nad Teterowem. W ostatniém naszém powstaniu już był za stary, na wojnę iść nie mógł, ale dopomagał ojczystéj sprawie czém mógł. Raz przyjął w swój dom Karola Różyckiego z kilkunastu powstańcami, tém zwabił na siebie Moskali którzy zrabowali i zniszczyli jego mienie, pozbawili go wzroku, a żonę jego znieważoną i na wpół martwą pożarły płomienie gorejącego domostwa. Po tém nieszczęściu ślepy Dżedżęga przeniósł się pod Warszawę, gdzie mieszkała jego stóletnia matka, i tu trudni się żebraniną. Nie dla siebie on żebrze bo nie potrzebuje, ma po matce dworzec i grunta a Zosia ma posag; żebrze on dla *nich* co tam poszli i dla *Niéj* która być musi; to co dla *nich*, ich dojdzie, a co dla *Niéj* będzie schowane aż do jéj powstania. Teraz ponieważ wy do *nich* idziecie i żeśmy się tak zeszli:

Jest w tém myśl święta nie ślepy przypadek,
Niosąc w téj chwili pomiędzy narody
Skargi współbraci — i moją weźmiecie —

Opowiadając Ojczyzny upadek
Moje z nim krwawe zwiążecie przygody,
Kwiatek męczeński w skroń Polski zatkniecie.

(1) P. Dubiecki widać był w Anglii kiedy to pisał.

Kraj nasz przed laty miał męże — patrzałem —
Legły jak cedry, runęły jak wieże,
Są co przeżyli, lecz zeszli już z pola.
Z młódszych dzisiejszych — jednego poznałem —
I on jest jeden jak słońce — rzec szczerze —
Jeśli ujrzycie Wołyńca Karola....

Niedbam o siebie, Różycki ocalał.
A dwóch Różyckich nie ma kraj zdeptany.

Takie jest zdanie ślepego Dżedżęgi o Różyckim; jestto także zdanie Wszedara, rozumie się i P. Dubieckiego i bardzo wielu innych — daj Boże się nie mylili co do P. Różyckiego, ale biada Polszcze jeżeliby tak była ubogą w znakomitych mężów — i w tém mniemamy że się mylą.

Wszedar, jakeśmy powiedzieli, porzucił kochankę która dlań była wszystkiém i wtenczas kiedy on doznaje rozmaitych przygód wśród szerokiego świata, jego ulubiona pędzi dni smętne w tém samém miejscu które było świadkiem ubiegłego ich szczęścia. Poeta z dziwną prawdziwością i w sposób tak prosty a razem tyle malowniczy opisał stan dziewicy i położenie względne obu kochanków, że zdaje się pátrzymy na Józię w jéj pokoiku.

Tu — na téj sofie noc zbiegła im razem,
Noc ta ostatnia.... dziecinna.... pieszczona....
Tu — gdy odchodził po laury — po zgon —
Przedtym ją Matki Boleśnéj obrazem
Porzucił jak dzisiaj klęczącą — *to ona?*
I to jéj własny pokoik.... *gdzież on?*

Słonko wiosenne rozrzuca promienie,
Ranek wesoły, i wietrzyk gość wschodu
Z liska na listek po kląbie przelata,
Igra z jéj włosem, porusza odzienie,
Sam nie wie jak tu zabłądził z ogrodu.
Żywo i jasno jak w młode ich lata,
Wszystko tak samo.

I *ona* taż sama
Piękna jak w on czas gdy wieńczył jéj skronie
Pokoj młodości, cenniejszy nad tron,
Ona taż sama choć smutna choć sama,
W oczach niewinność porannych gwiazd płonie,
Promyk gra w twarzy — *to ona — gdzież on?*

Dzwonią — i pierś jéj bić silnie poczyna,
Czyliż go czeka? to służba niedzielna —
Zawsze uprzedzał cerkiewny ten dzwon:
Lubił ich Opat, kochała Sabina,
Tam miał być ich ślub i drużka weselna,
Drużka już matką — zmarł Opat — *gdzież on?*

Ale — gotowibyśmy wypisać cały rozdział *Ona,* tak jest prześliczny. W jednem miejscu potknął się poeta i to wykażem na końcu wykazując wady estetyczne, językowe i stronę moralną dzieła. *Jasnowidzenie,* a w niém scena z kotkiem, pieśń Albiońska, są rzadkiéj piękności. W rozdziale *Tułacze* obok bluźnierstw i niedorzeczności są miejsca godne uwagi. Poeta opisując kłótnie emigracyjne tak się wyraża:

Wojna — Mikołaj dostarczał im prochu,
Ni się spostrzegli, strzelali potwarze
Jedni na drugich. I wodze i wiara
Wszystko się razem zmieszało w motłochu,
Wszystkie w téj walce skopciły się twarze.

P. Dubiecki celuje w opisach; obrazu w pierwszych dwóch zwrotkach niewyparłby się żaden z poetów. *Bliźnie Jeziora.*

Są bliźnie jeziora
U Hunczobrodzkiéj pogłuchéj Przesieki,
Jak dwa zwierciadła, gdzie lipa co wiosny
W liść się ubiera z samicą jawora,
Gdzie przewdziewają sukienkę osieki,
Gdzie zaglądają i olchy i sosny.

Przesmyk dwa modre przedziela kryształy,
Aż tu zabiegły płaczące na losy
Leśne szlochaczki i wierzby i brzozy
I jak kokietki się porozchylały,
Patrząc w dwa lustra rozwiły swe włosy —
Brzegiem dwóch jezior kąpają się łozy.
. . . .

Był to poranek — gra słonko na toni,
I lśni się rosa — wzbił bocian nad niwy,
Budzą się muszki i dzięcioł ocucił,
Kuje kukułka — po kniei pies goni —
Widłem dwóch jezior przeciągał myśliwy
Rybak w przesmyku kozulkę zarzucił.

Mniejsza o myśliwego, byłto sobie panek z okolicy, jeszcze młody dobrze ubrany i bez troski na twarzy; ale ten rybak

. . . . Przeciwnie był w życia jesieni,
. . . .
Zmarszczki mu czoło głęboko zorały
W długie zagony — O! nie bez powodu....
Nie znasz podróżnych — lecz to szlak zniszczenia!
Lecz rzekłbyś patrząc — że tu przejechały
Klęski powietrza i wojny i głodu,
Morskie rozbicia i ziemi trzęsienia.

Farba różowa nie barwi się w twarzy,
Twarz ta zawiędła jak kora Ordowa,
I jak pargamin odwieczny Piastowski
Miała swój napis — lecz tu klucz pisany
Był niedościgły — i zda się że słowa
Nie wiek zapisał — lecz smutki i troski.

Rybak był łysy, rudego zarostu,
Gęstą miał brodę i wąsy zjeżone,
Szyję zgorzałą, wysoką, niezkładną;
Nieco zgarbiony i mierny ze wzrostu.
Wdziewał odzienie ułańskie znoszone —
Krymkę czérwoną — postoły — i radno.

Któżby on był ten rybak, ten biedny a hardy człowiek? A jużcić Wszedar nasz brat tułacz. Po rozstaniu się z Józią we Lwowie z nadzieją prędkiego jéj zaślubienia, musiał opuścić Galicyą i uchodzić na zachód. Tu długo się tułał przerzucany z kraju do kraju, a troski i gorycz wygnania, tęsknota po Ojczyznie; boleść, wściekłość na widok pastwienia się, urągania nad nią wrogów, zmieniły go do niepoznania. Nie mogąc dłużéj wytrzymać, kiedy już zagraniczne powietrze nie wystarczało jego płucom, poszedł odetchnąć w ojczystych stronach, *popatrzeć na swe obłoki,* na wody, na lasy; ucałować drogą ziemię i poburzyć braci do powstania jeśli można. Chodził jak żebrak ode wsi do wsi, był i w domu i nikt go nie poznał. Zwykle przechowywał się w lesie, żył rybami i tém co mu las mógł dostarczyć, i właśnie kiedy łowił ryby, napadł nań myśliwy strofując go i grożąc. Ale rybak dał mu wkrótce poznać kim on był; przypomniał że niegdyś koło tychże jezior spoczywali razem jak bracia, po odniesionem nad Moskalami zwycięstwie, a dziś on zapomniawszy krzywd swojego rodu, brata się z wrogami i poluje z *asessorami i porucznikami?* — « Nieznam cię, dość z tobą.» To rzekłszy opuścił zmieszanego myśliwego. Lecz ten chwilę się zastanowił i krew polska w nim zawrzała, dopędza rybaka, przeprasza go i pyta: « Wyście wrócili!... *Kto?...*

Co ci do tego?
Czyń twoją powinność — bo bije godzina,
Bo kraj już z myśli roztrącił kajdany,
Ciałem zaś czeka wystrzału pierwszego:
Chcesz znać *kto* strzeli? *w konopi Chłopczyna—*
Dziadek w szpitalu — Ja — lub ty — lub inny.

I myśliwy już gotów, chce zacząć wojnę od wymordowania Moskali którzy są z Polakami na polowaniu. Nie o siedmiu nam rzecz idzie, ale oto aby sprawić moskwie nieszpory sycylijskie, do tego trzeba się porozumieć i przygotować — Zgoda, jestem gotów na wszystko, rzecze myśliwy; ale żona.... ale dzieci...

(śpiewa pieśń powstańców.)

« Za swij rid i świt,
Ne żal krasnych lit
Ne czas, ne czas dziś hadaty,
Chot' zapłacze toczna maty,
I newista kwit. »

Sprzysiężenie szerzyło się szybko, Wszedar był jego duszą i głową aż został wydany przez jednego że sprzysiężonych. Znajdował się wtenczas w *Krzemienieckim Zamczysku*. Ostatniéj nocy, widzi przybywającą do zamczyska kobietę; co ona za jedna, nie poznał. — Była to młoda niegdyś cyganka, przyszła pokazać naczelnikowi zebrane dla Ojczyzny skarby zachowane w zamczysku i powróżyć Wszedarowi. On coraz więcéj zdziwiony:

. I to nie zgłębiona —
Żeś mnie w téj płachcie i w nocy poznała,
Często spotykam sąsiadki dawniejsze,
Patrzą się krewni — i siostra rodzona—
I raz zaszedłem w dzień biały do domu
Gdzieśmy porośli—nas dwoje jak Bratki.
Z siostrą mówiłem — i stałem o krok —
Ani do głowy nie przyszło nikomu
Że to ja.......

ZOFIA.

Bo jest wzrok i wzrok —
Nikt cię nie poznał? — jest pamięć i pamięć,
Lecz ja pamiętam twój oddech i głos,
Kropki na ustach i żyłki w źrenicy,
I ja cię poznam po dłoni z jéj zamięć,
Gdybym znalazła, ja poznam twój włos,
I łzę zronioną odróżnię w krynicy—
Bo znam—boś płakał nad czarną przygodą
Ojca Cygana......

Jestto mistrzowskie pojęcie uczucia wdzięczności, uczucia którego są zdolne tylko wyższe istoty, te dla których szlachetne współczucia i uczynki nie przechodzą w zapomnienie, ale zostawiają w ich pamięci i sercu nie zatarte niczém ślady. Zofia wywróżyła Wszedarowi zgon z nadchodzącym dniem — ale także i to, że ruch przezeń zrobiony dźwignie Polskę z grobu.

O wschodzie słońca zamczysko zostało otoczone przez Moskali, Wszedar niechcąc aby ciało jego dostało się w ręce wroga, sam sobie śmierć zadał rzucając się do głębokiéj zamkowéj studni.

Gdyby P. Dubiecki zmniejszył był swoje poema o połowę, gdyby umiał był odróżnić brzydkie od pięknego, precz odrzucić to co go szpeci — stanąłby był obok pierwszych naszych poetów; lecz na nieszczęście, zmieszał on prześwietne i czyste dyamenty z brukowym zbłoconym kamieniem i ulał dla się koronę, któréj, jesteśmy pewni, nie będzie kiedyś śmiał, bez przerobienia, włożyć na wieszcza głowę. Poezya, wedle nas, nie zależy tylko na jasném pojęciu prawdziwości uczuć, części niejako materyalnéj człowieka, ale na prawdziwém pojęciu jego części moralnéj, duchowéj—która właśnie odróżnia go od reszty ziemskich stworzeń. P. Dubiecki bluźni przeciw Bogu, nie wierzy w nieśmiertelność, i przez to odbiera swemu dziełu to natchnienie, te myśli strzeliste które jedne tworzą prawdziwych poetów. Boleśnie jest widzieć jego bohatera konającego jak bydle:

.... — ja nie mam wspomnienia
Tu — i niczego nie czekam na niebie.

Gdybyś był chrześcianinem, naprzód nieubolewałbyś że cię ludzie zapomną, nie odjąłbyś sam sobie życia, potem zniosłbyś spokojnie wszystkie męczarnie w nadziei, że cię Bóg za nie nagrodzi, boś je poniósł dopełniając twéj powinności. P. Dubiecki mniema że z podobnym duchem jest możebność poświęcenia się i powstania? nie, nie pojmuje P. Dubiecki moralnéj strony człowieka, nie zależnéj od uczuć ziemskich, które mogą zniszczyć inne uczucia jednakowéj potęgi.

Co do części estetycznéj poematu, tu są także wielkie chybienia, są miejsca niegodne i trywialne; szczupłość miejsca niedozwala nam wykazać je. Naturalność kilku prześlicznych ustępów zepsuł P. Dubiecki przez jakieś zapomnienie: np. gdy kochanka Wszedara stuka etykietalnie do drzwi więzienia, lub gdy potém zszedłszy się z nim we Lwowie, rzuca się w zapomnieniu w jego objęcia i w téjże chwili prawi jakby jaka zalotnica:

Spojrzyj w zwierciadło — gdyby w téj postawie
Zostać na wieki.........

To zwrócenie uwagi na postawę, to pamiętanie w téj chwili że jest gdzieś w izbie jakieś zwierciadło, niszczy całą naturalność zapomnienia się kochanków przy pierwszém widzeniu się i wtedy kiedy mieli się dla siebie za straconych. Są nadto w poemacie niektóre miejsca ciemne i niewłaściwe użycie wyrazów. Zawsze jednak dzieło P. Dubieckiego zajmie wysokie w naszéj literaturze miejsce.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Że Rossya usiłuje owładnąć wszystkimi chrześcianami wyznającymi religią grecką, tego mamy codzień liczniejsze dowody; prócz intryg w Grecyi, działa ona czynnie na wszystkich chrześcian mieszkających na wschodzie. Część tylko Armenii i to mała należy politycznie do cesarstwa rosssyjskiego, a Mikołaj zdaje się dziś już rościągać nad całym narodem ormiańskim swą władzę duchowną, jako naczelnik religii greckiéj, w któréj Ormianie stanowią oddzielny kościoł. Na dowód tego przytaczamy tu jego ciekawe potwierdzenie arcybiskupa Nersesa na Patryarchę Eczmiadzyńskiego.

« Czynimy wiadomo całemu Ormiańskiemu narodowi, że wysłuchawszy zgodnych życzeń jego uroczyście wyjawionych w Eczmiadzynie, w d. 17 kwietnia b. r. zatwierdzamy Arcybiskupa *Nersesa* na godność Patryarchy Eczmiadzyńskiego i Katolikosa wszystkich Ormian i prosimy Najwyższego, ażeby pobłogosławił Patryarsze w téj wielkiéj służbie Panu, ku dobru i zbawieniu całego Nam miłego Hajkańskiego narodu. Dan w Stolecznym Naszym grodzie *Swiętego Piotra*, lata od narodzenia Chrystusa Pana 1843, sierpnia 10 dnia » MIKOŁAJ.

Jakto Mikołaj kocha ten *miły mu* naród Ormiański! tak zupełnie postępował Alexander z Polakami nim polityka nakazywała mu ich głaskać. Armenia liczy z górą 2,000,000 ludności pracowitéj, czynnéj i przemyślnéj, kraj jest piękny i żyzny. Część jéj należy do Turcyi, część do Persyi a część najmniejsza do Rossyi, ale zapewne będzie ją wkrótce mieć całą, kiedy jéj uda się wykonać widoki na Turcyą i Persyą.

— Był zwyczaj że Kollektorowie wybierali proboszczów do kościołów znajdujących się w ich dobrach, Mikołaj go zniósł przez ukaz z 11 Czerwca b. r. Mianowanie to jest wyłącznie zostawione biskupom Dyecezyi. *(Tygodnik Petersburski).*

Gierent Dziennika: J. WERESZCZYŃSKI.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.